Rok I. Lwów, piątek 25. stycznia 1907. Nr. 9.

1 cent — GONIEC POLSKI — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . 50 hal. numer pojedynczy 2 „

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K numer pojedynczy . . 4 h

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz nonparellem. ◆ Redakcya i Administr.: Lwów, Krzywa 6. — Nr. tel. 977. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Potomkowie Nalewajki i Krzywonosa.

Wczorajszy napad ruskiej młodzieży ukraińskiej na uniwersytet — pobicie do krwi prof. Winiarza — zniszczenie auli — podarcie cennych portretów artystycznych — strzelanie z rewolwerów — gruzy i ruina w całym gmachu — to wszystko jest właściwie moralnem samobójstwem, jakie studenci ruscy popełnili na samych sobie.

Walkę o prawa narodowe Rusinów uznawaliśmy zawsze. Ale to, co się wczoraj stało, nie jest walką, tylko rozbójniczym napadem. Chuligani też, niezostawiliby za sobą gorszych spustoszeń, jak to uczynili wczoraj ruscy hajdamacy.

Do równych praw może sobie rościć pretensye tylko naród równej kultury. Rusini, a — co gorsza — ci właśnie, którzy tej kultury powinni być reprezentantami, postąpili sobie jak wandale, jak dzicz, którą nie równouprawnieniem, ale surowym rygorem do ustroju społecznego państwa dopasować należy.

Zarzut nasz niedotyczy całego narodu ruskiego. Jesteśmy przekonani, że czyn wczorajszy popełnili szaleńcy i jedynostki o zbrodniczych wprost instynktach. Smutne to tylko, że w ruskiem społeczeństwie jest tych jedynostek tak wiele, i że tam się właśnie znachodzą, gdzie o ich istnieniu należałoby nie przypuszczać nawet.

A jeżeli czerpiąca u krynicy cywilizacyi młodzież takich dopuszcza się czynów, co sądzić o ciemnym pospólstwie ruskiem i jakie — wczorajsze wypadki biorąc za miarę — przypisywać mu instynkta, o zdolność do jakich postępków ich posądzać?

Jeżeli zdrowa i uczciwie myśląca część narodu ruskiego sama nie wytnie ze swego organizmu tej palącej i zgniłej gangreny, to mimo najlepszych chęci umiarkowanych i chętnych do zgody żywiołów, między oboma bratnimi narodami powstanie przepaść, nad której zapełnieniem i wyrównaniem, nad naprawieniem złego, całe pokolenia mozolnie pracować będą musiały.

U nas i na świecie.

Chociaż mrozy dwudziesto kilku stopniowe, twardymi kleszczami ścisnęły prawie całą Europę, w parlamentach naszych gorąco jednak; w wiedeńskim wre z powodu błyskawicznej niemal pracy nad rozmaitemi ustawami i przedłożeniami; w budapeszteńskim kipi z powodu bezgranicznych skandalów, których bohaterem jest minister sprawiedliwości Polonyi.

Stosownie do zapowiedzi załatwiono już w izbie poselskiej w Wiedniu

ustawy urzędnicze, nauczycielskie, tudzież ustawę o drożyźnie

w izbie wyższej zaś, przyjęto onegdaj we wszystkich trzech czytaniach ustawę o reformie wyborczej, która ma być ogłoszoną dnia 2. lutego 1907, równocześnie z rozporządzeniem zamykającem stary parlament i naznaczającem termin wyborów powszechnych.

Rząd więc dopiął swego, i dawno mu już tak gładko wszystko nie szło, jak obecnie.

Natomiast w drugiej połowie naszej monarchii, złożony z takim trudem, mozołem i z takiemi ofiarami

gabinet koalicyjny

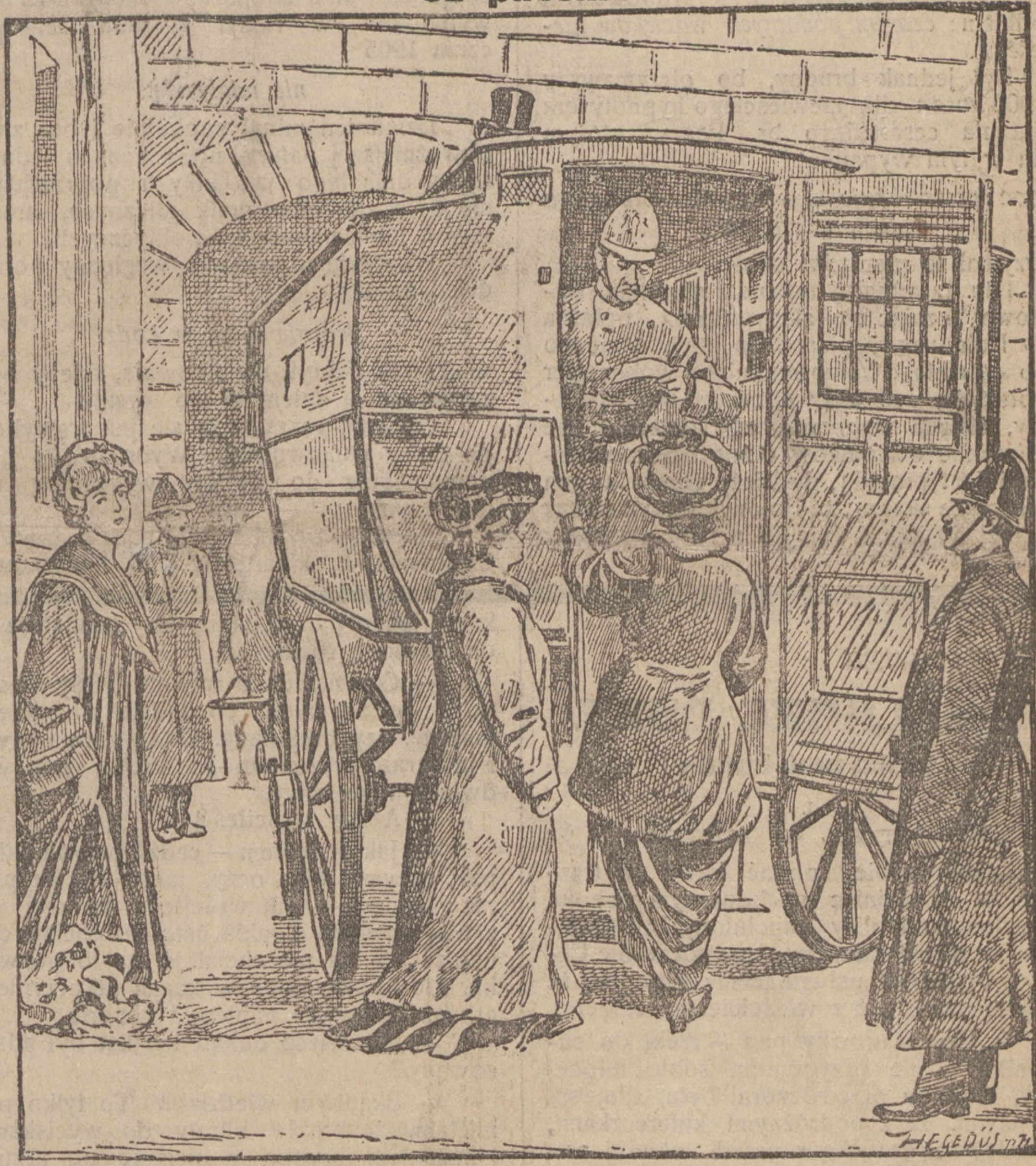
chwieje się i najprawdopodobniej dziś lub jutro

poda się do dymisyi.

A powodem tego skandale, których bohaterem jest minister sprawiedliwości Polonyi.

Pan ten, obdarzony wielkiem zaufaniem swego stronnictwa i dźwignięty ze stanu adwokackiego na fotel ministeryalny, umiał oddać wielkie usługi swojemu stronnictwu przez zdobycie

Sz pasem!





najskrytszych tajemnic

starym, lecz pewnym i wypróbowanym środkiem: *czarem podatnych wdzięków niewieścich.*

Był jednak brudny, bo otrzymawszy 50.000 koron dla niewieściego hypnotyzera adjutanta cesarskiego br. Paara, którym była w tym wypadku

znana powszechnie eks-kasyerka baronowa Schoenbergowa

zatrzymał te pieniądze sobie.

I tu zaczyna być skandal głośnym. Baronowa, czując się skrzywdzoną, ogłasza listy Polonyego, pisane do niej, a mocno tego ostatniego kompromitujące wobec sfer dworskich; zaś były dyrektor policyi Rudnay, składa publiczne oświadczenie, że doniesienie dzienników o misyi Schoenbergowej jest prawdą, tudzież, że była ona u niego ze skargą, że Polonyi, otrzymawszy dla niej 50.000 K, nic jej z tych pieniędzy nie dał.

Sfery dworskie we Wiedniu mają być bardzo podrażnione

szpiegowskiemi machinacyami Polonyego,

stanowisko hr. Paara, ma być zachwiane, a to dlatego, że utrzymując bliższe stosunki z baronową, był narzędziem jej intryg.

Cała sprawa jest ogromnie niesmaczną, lecz na każdy sposób rzuca charakterystyczne światło na stosunki panujące w łonie gabinetu węgierskiego.

Gdyby zaś nadto okazało się prawdą, że z funduszu grzywn rząd węgierski rozdawał

wielkie sumy dziennikom,

a jednemu z niemieckich dzienników miał dać

aż milion koron,

to do afery Polonyego przybyłby nowy, ogromnych rozmiarów skandal, którego skutków nie można nawet w przybliżeniu naprzód obliczyć.

Usiłowania komitetów socyalistycznych zorganizowania strajków z okazyi rocznicy wypadków w Rosyi z dnia 22. stycznia 1905

nie udały się.

Dzień ten minął spokojnie i bez zajść poważniejszej natury, nie znaczy to jednak, ażeby dnia tego jak innych poprzednich, nie było zabójstw, walk ulicznych, aresztowań lub samobójstw politycznych.

Wszędzie utrzymano względny porządek i spokój

jedynie tylko w Łodzi

większość fabryk świątkowała, sklepy były zamknięte, a dzienniki nie wyszły.

Onegdaj rozpoczęły się już prawybory do dumy państwowej. Wybrano 94 pełnomocników do wyboru wyborców robotniczych.

Jest między nimi 43 socyalistów, 22 trudowników, 4 kadetów i 23 umiarkowanych. Między tymi 85 Rosyan, 6 Polaków, 2 Estowczyków i 1 Niemiec.

Wynik wogóle

nie świetny dla rządu

pomimo przedsięwziętych najrozmaitszych środków i środeczków.

Natomiast, jeżeli jaki vis major nie popsuje szyków zbrojnych, wprost świetnego rezultatu możemy się spodziewać przy wyborach do parlamentu niemieckiego, które już jutro rozpoczynają się.

Poznańskie należycie zorganizowane, pewne siebie i spokojnie przystępuje do urny wyborczej, bardzo silny ruch wyborczy widać w Prusach, w Warniu i Mazurach, a Niemcy wytężają wszystkie siły, ażeby ten ruch przedwyborczy osłabić.

Najsilniej jednak kotłuje

na Górnym Śląsku,

tej najukochańszej dzisiaj dzielnicy dawnej Polski, która jeszcze w roku 1898 oddała tylko

wszystkiego 40 głosów polskich

przy wyborach, a już w roku 1903, uświadomiona i karna rzuciła na szalę wyborczą

44.681 głosów polskich

i odniosła pierwsze zwycięstwo.

Dzieło to robotników polskich, dzieło zbudzonej samowiedzy polskiej i ducha polskiego — piastowskiego, który zbudziwszy się raz w masach, nie zginie już, lecz święcić będzie coraz to większy tryumf zwycięstwa.

Więc cześć ci robotniku polski górno-śląski,

który dla Matki Ojczyzny Polski kujesz żelazną swą prawicą nowe stopnie chwały.

ST. POŻAROWSKI.

HANDLARZE DUSZ

Galicyjska powieść kryminalna.

I.

HANDEL O KREW.

Kazali sobie podać kawy w trzecim, na dziedziniec wychodzącym pokoju, bo salonik od ulicy napełniony był grającymi w bilard i szachy. Równocześnie Cezary powiedział usługującemu chłopcu, że pragnie pomówić z właścicielem cukierni.

— Czy szanowny pan — rzekł do cukiernika — nie przypomina sobie młodej pary, która tu przedwczoraj była, zdaje mi się nawet, że z podróżnymi kufereczkami, a następnie dorożką z przed cukierni odjechała?

— Owszem, pamiętam.

— Cóż to za jedni?

— Tem wyjaśnieniem nie mogę panu dobrodziejowi służyć. Byli u mnie pierwszy raz. Miałem wrażenie, że to nie tutejsi. Siedzieli w tym samym pokoju i po wypiciu kawy odjechali. Może chłopiec, który ich obsługiwał, będzie mógł panu coś bliższego o nich powiedzieć.

Po tych słowach cukiernik wrócił do sklepu, a na jego miejsce zjawił się młody wyrostek. blondynek, o sprytnie na świat patrzących oczach i z widocznem zaciekawieniem przystąpił do stolika, przy którym siedział Cezary z Kostkiem.

— Panowie mnie potrzebują?

Cezary położył na stole guldena i rzekł:

— To dla ciebie będzie, jeśli mi dokładnie opowiesz to, co chcę wiedzieć.

— Słucham pana.

— Przedwczoraj pili tu w tym pokoju kawę jeden pan z panią. Czy pamiętasz co oni ze sobą rozmawiali?

— Oni nie dużo mówili. Gdy weszli tu, on jej się pytał, co będzie piła, kawę, herbatę, czy czekoladę. Ona wybrała kawę, i ja zaraz wyszedłem do kuchni zamówić dwie porcye kawy.

— A gdy wróciłeś?

— Jak wróciłem — cedził powoli chłopak, przymrużając oczy, jakby dla skupienia pamięci — jak wróciłem, to ona się z nim spierała o jakiś list. Ona chciała coś napisać, a on nie chciał jej na to pozwolić. Ale koniec końców kazali mi przynieść arkusz listowego papieru i kopertę.

— Nie wiesz dokąd ten list był adresowany?

— Skądbym wiedział? To tylko pamiętam, że brakło bibuły do wyciskania i musiałem szybko pobiegnąć po arkusz bibuły do księgarni Poturalskiego.

Twarz Cezarego na tę wiadomość aż się rozjaśniła.

— A gdy tę bibułę przyniosłeś, co ona pisała, list czy adres na kopercie?

— List leżał już napisany i dlatego, że nie było bibuły, aby go wycisnąć, musiałem iść po nią. Jak wróciłem, to ta panna kończyła akurat adresować koperty.

— Powiedz mi teraz — rzekł Cezary z rosnącem wzruszeniem — czy od przedwczoraj nikt więcej u was w cukierni listu albo czego innego nie pisał i nie żądał bibuły?

Chłopiec zamyślił się, a potem potrząsnął przecząco głową.

— Nie. Jeden z panów pisał korespondentkę, ale ołówkiem.

— Kiedy tak, mój chłopcze, to przynieś mi ten sam arkusz bibuły, jaki wtedy kupiłeś u Poturalskiego.

Chłopak odszedł, ale od drzwi wrócił się i rzekł:

— Proszę pana, jedno sobie przypominam jeszcze, jak ona mówiła, że musi list do matki napisać. Bo pan się pytał, czy nie wiem, do kogo był pisany.

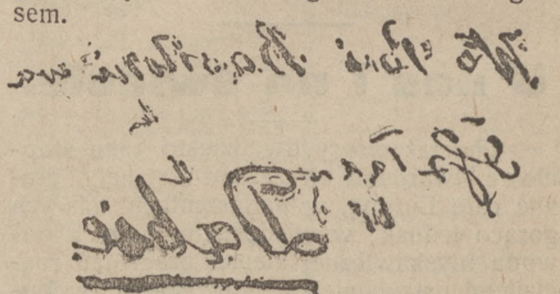
Cezary rozśmiał się.

— Więc ona do matki list pisała? Dziękuję ci i za tę wiadomość. To mi się może przydać. Ale teraz daj tę bibułę.

Chłopak pobiegł żywo, a za chwilę przyniósł arkusz białej, cienkiej bibuły, na której środku w jednem miejscu tylko było parę czarnych znaków, z odbicia atramentu pochodzących. Plamy te wyglądały poniżej na rycinie.

Cezary drżący z niecierpliwości, ręką uchwycił bibułę, wpatrywał się w wyciśnięte na niej znaki, a potem, odwróciwszy drugą, czystą stroną bibuły ku sobie, podniósł ją ku oknu do światła. Wszystkie znaki były nieczytelne, tylko jeden, większemi literami pisany i podkreślony wyraz, można było dokładnie przeczytać.

— Patrz Kostek! — zawołał Cezary zdławionym z wielkiego wzruszenia głosem.



Chłopak pochylił się i cały pokraśniał z uciechy.

— Tu można najdokładniej czytać: „Dąbie"! — krzyknął Kostek.

(C. d. n.)

POLONYI,

węgierski minister sprawiedliwości.

Całe Węgry trzęsą się od skandalu, którego bohaterem jest pan minister i niejaka pani br. Schoenbergowa, której Polonyi za usługi pewnego rodzaju nie zapłacił obiecanych 50.000 koron, jakkolwiek pieniądze te podjął.

Baronowa ta ma przeszłość bardzo ciemną. Jako kilkunastoletnia dziewczyna, córka handlarza winem na prowincyi, była kasyerką w pewnej winiarni. Do tej winiarni przyszedł pewnego razu burmistrz owego miasta w towarzystwie kilku młodych ludzi, wszyscy w stanie cokolwiek podochoconym. Tak kasyerka, jak burmistrz i owi młodzi ludzie bawili się doskonale. Nie wiadomo, co w ciągu nocy zaszło, ale rezultatem tego było to, że na drugi dzień kasyerka udała się do Budapesztu do adwokata Polonyi'ego i rozpoczęła się kampania procesowa przeciw owemu towarzystwu, zabawiającemu się w winiarni.

Kasyerka, zdobywszy przez proces ten pieniądze, osiadła w Budapeszcie i dała się poznać jako piękna dama. Zajął się nią jeden z dyplomatów austro-węgierskich i wywiózł ją do Wiednia, gdzie kupił jej willę. W krótkim atoli czasie sprzykrzyła mu się kasyerka, aby się więc jej pozbyć, dał jej większą sumę pieniędzy i wydał ją za wypędzonego właśnie z wojska porucznika, barona Schoenbergera. Wyszła ona za niego atoli tylko pod tym warunkiem, że natychmiast po ślubie weźmie z nią rozwód. Wszystkie te transakcye przeprowadzał jako adwokat Polonyi. Schoenbergerowa osiadła w Wiedniu, prowadziła dom otwarty i na wszystkie strony utrzymywała stosunki towarzyskie. Po kilku latach, założywszy stajnię wyścigową, straciła na niej cały swój majątek.

Kiedy koalicya prowadziła wojnę z rządem, Polonyi przypomniał sobie o swej dawnej klientce, a dowiedziawszy się, że pozostaje ona w blizkich stosunkach z jednym z najwyższych dygnitarzy (generalnym adjutantem cesarza, hr. Paarem), wezwał ją do Budapesztu i nakłonił, aby za pośrednictwem swego wielbiciela oddawała usługi koalicyi. Obiecał jej za to 50.000 koron. W ręku Schoenbergerowej znajduje się długi szereg listów Polonyi'ego, które stwierdzają, że Schoenbergerowa oddawała mu usługi. Polonyi otrzymał od dwóch arystokratów, należących do koalicyi, 50.000 dla Schoenbergerowej, ale pieniądze te zatrzymał dla siebie. Ta afera z Schoenbergerową stała się właśnie zgubną dla Polonyi'ego.

W biurze stręczeń...

(Tragedya Królewianki).

Siedziałem w jednej z tutejszych mleczarń, nad stosem dzienników, dopijając kawę.

Była godzina przedwieczorna. Ruch w lokalu panował ożywiony.

Do mojego stolika przystąpiła młoda kobieta.

— Czy można? — zapytała.

— Ależ proszę — odpowiedziałem uprzejmie.

Kazała sobie podać kawę. Po chwili zaczęła mi z pod ręki wybierać przygotowane do czytania dzienniki.

Spojrzałem na nią zirytowany.

Teraz dopiero przypatrzyłem się jej z blizka.

Uderzył mnie przedewszystkiem ponury, prawie tragiczny wyraz jej bladej twarzy.

Ubrana była skromnie. Lecz w wielkim kapeluszu o wysokich piórach i w ruchach było coś wyzywającego.

Przerzucała gorączkowo dzienniki, nie czytając, szukając ogłoszeń. Uderzyło mię to.

— Pani szuka zajęcia? — zapytałem.

Podniosła głowę. Po twarzy jej przebiegł lekki rumieniec.

— Szukam, to jest szukałam, niegdyś... zostało mi przyzwyczajenie...

— Dlaczego nie zwróci się pani do biur? — zapytałem.

— Do biur!? — Ból, wstręt i głęboka ironia błyskawicznie odmalowały się w jej oczach.

— Do biur?! Panie — zaczęła cicho — nie mogę spokojnie mówić o tutejszych biurach. One mnie uczyniły tem, czem dziś jestem... pan wie?... Zapóźno się dowiedziałam, że ogłoszenia w porównaniu do tych biur są dobrodziejstwem... Posłuchaj pan. Przyjechałam z Rosyi... powody familijne... nie miałam rodziców, chciano mnię zamąż wydać wbrew woli. Uciekłam. Lwów mi był nieznany. Mam tu krewnych, ale odmówili mi pomocy... Zamieszkałam w hotelu... trzeciorzędnym... Zaraz zgłosiłam się do biur, sądziłam, że tak, jak w Warszawie, dostanę lekcye. Udzielałam francuskiego i muzyki. Nie byłam wychowaną na nauczycielkę. Rodzice byli majętni, ale stracili wszystko. Za opłatą 3 do 4 kor. zostałam wpisaną do kilku biur.

Panie! co ja wtedy przeszłam! Słów mi brak. Zaczęła się okropna, niezmienna wędrówka po biurach. Jeszcze niema nic — mówiono. W niektórych miejscach dawano mi mylne adresa. Rozpacz mnie ogarniała. Wydawałam ostatnie korony, buciki się darły...

Nareszcie jednego dnia w jednym z biur na ulicy Sykstuskiej dostaję adres. Zapowiadają bajeczne zyski.

— Tylko nie trzeba głowy tak wysoko nosić, mówił słodko ajent — i nie przebierać... dałem pani w zeszłym tygodniu dwa adresa; wróciła pani z niczem.

— Ależ — zawołałam oburzona — tam potrzeba było niańki i panny służącej...

— No, no, to trudno! Moja pani! teraz ciężko i dwie korony zarobić! pani to chyba wie najlepiej... Ale teraz niech pani nie grymasi... brać co jest, chyba, że pani może jeszcze parę tygodni przeczekać — dodał — obrzucając mnie przenikliwem spojrzeniem. Dał mi adres, a ja tam zaraz pobiegłam. Panie! Panie! dlaczego ja tam poszłam!

W głosie kobiety czuć było łzy powstrzymane.

— Dzwonię. Otwiera mi żołnierz. Pytam o panią; wprowadza mię do eleganckiego saloniku i wychodzi. W pokoju mrok. Z kanapy zrywa się porucznik w negliżu i zbliża się do mnie z uśmiechem. Zrozumiałam wszystko!... Chciałam się cofnąć — porucznik delikatnie wyjmował mi torebkę z ręki!... Ten ruch przypomniał mi wszystko!... Miałem wszystkiego kilkanaście centów, obiadu tego dnia nie jadłam!... W hotelu grożono zamknięciem numeru, jeżeli dziś nie załatwię rachunku! Panie!... ja zostałam!... od tego dnia zaczęło się dla mnie „to życie".

— I już więcej nie szukała pani zajęcia?

— Nie... Po co? Z dzienników mogłam, co prawda, dostać niejedną lekcyę, ale już było zapóźno! Kto mi dziś dzieci swoje powierzy?... No, dosyć już o tem... iść muszę — do widzenia!

Wstała nagle, zapłaciła i wyszła!

Jeszcze długą chwilę widziałem jej twarz bladą o ponurem, nienawistnem spojrzeniu.

Em-es.

Szupasem.

(Do ryciny na stronie 1.)

Anglia, mimo wielkiego respektu dla starych rodów, jest państwem, które poszanowanie prawa stawia na pierwszem miejscu i trzyma się niezłomnie zasady, że wobec ustawy niema ani proletaryusza, ani baroneta, ani lorda, lecz wszyscy są równymi obywatelami.

U nas inaczej. Dla rodów ma się pewne względy, pewną delikatność, i winowajca o starem nazwisku bywa zawsze traktowany z pewnym respektem. I tak aresztanta arystokratycznego nie łatwo poddaje się u nas szupasowi, a gdy już konieczność do tego zmusi, to dzieje się to dyskretnie i w sposób dla inkwizyta jak najmniej kompromitujący.

Władze angielskie wyzbyły się już tej słabostki. Lord czy biedak równi są wobec prawa. Na co jeden zasłużył, to i drugiemu stać się musi. Tylko dla młodocianych przestępców są pewne wyjątki. Chodzi bowiem o to, aby od najpierwszych lat nie zabijać w nich ambicyi, nie odbierać im chęci i możności poprawy.

Rycina nasza przedstawia charakterystyczną scenę londyńską, jak z budynku policyjnego na Marlborough-Street kilka dam arystokratycznych wozem szupasowym odstawionych zostaje do więzienia. Wiedzą one, że żaden opór na nic się nieprzyda, żadne łzy nic nie pomogą. Wsiadają więc do „państwowej karocy" zrezygnowane, bo tak być musi — tak żąda prawo — które niezna w Anglii wyjątków, ani protekcyi.

Co dzień niesie?

Przyniósł nam przyczynek do kultury „ruskich ludzi". Ocena tej kultury jest trudną i kryterya do niej nie łatwo dadzą się ustalić. Kultura — to pojęcie tak samo rozciągliwe, jak honor i sumienie. Ludożerca, który wątrobę zabitego we wojnie przeciwnika je przypiekaną i soloną, uchodzi między towarzyszami za człowieka kultury, w porównaniu z wojownikiem, jedzącym ludzkie płucka na surowo. A nawet unikając tak kannibalicznych porównań, i w naszem pojęciu nie ten jest kulturny, kto za obrazę czci biega do sądu lub wzywa na rozjemcę trybunał obywatelski, ale ten, kto staje z bronią w ręku i po naruszeniu swego honoru, jeszcze gębę pokiereszować sobie daje.

Takimi bohaterami względnej kultury stali się wczoraj i Rusini. Chcą na uniwersytet wprowadzić własną cywilizacyę i własny język. A że ta nie potrafi i niemoże wznieść się duchowo do wyżyn polskiej cywilizacyi, aby w ten sposób uzyskać równouprawnienie, więc hajdamacy pokazali nam przynajmniej wyższość swej pięści, swej energii i tężyzny. Pokrwawili sekretarza Uniwersytetu, pokrajali obrazy, zniszczyli urządzenie, potłukli i pokradli co się dało — i w tryumfie pomaszerowali na policyę, otoczeni kordonem wojska jak pospolici przestępcy.

W oczach pewnej części społeczeństwa ruskiego wyrośli na bohaterów, na ludzi kultury, którzy walczą i poświęcają się dla idei narodowej, przynoszą chlubę

współczesnym, a potomnym za przykład postawieni być mogą.

Dalibóg, czas już największy stworzyć dla tych niepewnych elementów, których uczciwe społeczeństwo ruskie za łeb wziąć nie potrafi, osobny, całkiem wolny uniwersytet. O gmach odpowiedni nie będzie trudno. W jesieni opróżnią się Brygidki, bo jego mieszkańcy przeniesieni zostają do Drohobycza. Nad tym budynkiem tylko napis zmienić — bo inne adaptacye są zbyteczne!

Krwawy napad na uniwersytet lwowski.

Wczoraj kilkuset „akademików“ ruskich napadło na uniwersytet, i pobiwszy profesora Winiarza, zniszczyli aulę i kancelaryę rektorską. W ten sposób chcieli poprzeć swe żądanie o język ruski na uniwersytecie.

Miasto całe oburzone. A przecież winę tego — przynajmniej pośrednią — ponosi rząd. Niema łajdactwa, niema gwałtu, na którыby rząd niepatrzał z pewną rezerwą i nieporadnością, jeżeli ten gwałt ma tło polityczne lub narodowościowe. Są to bolączki, których boimy się dotykać.

Jeżeli przed 15 miesiącami wolno było socyalistom urządzić słynną demonstracyę „28. listopada“, podczas której sterroryzowali całe miasto, jeżeli wolno im bezkarnie zrywać przedstawienia w teatrze, to czemuż niewolno Rusinom burzyć i niszczyć Uniwersytetu? Równe prawo dla wszystkich.

Gdyby rząd nie okazał się tak słabym, tak dziwnie pobłażliwym na ten terror, na to prawo pięści, to może i akademicy ruscy nie udaliby się niszczyć uniwersytet w rachubie, że im to ujdzie, jako czyn polityczny, jako obrona praw narodowych.

Krwawa ta awantura miała następujący przebieg:

Pobicie prof. Winiarza.

Wczoraj miało się odbyć kilka promocyi na uniwersytecie. Na ten akt z rektoratu wyszedł sekretarz uniwersytetu prof. Winiarz, zdążając w towarzystwie prof. Chlamtacza do auli.

Nagle na idących profesorów w pobliżu auli, rzuciła się grupa, złożona z kilkunastu ukraińców, uzbrojonych w pałki, siekiery, boksery, rewolwery, wpadła pomiędzy obu i w tej chwili na głowę prof. Winiarza spadły zadawane z tyłu ze straszną siłą razy pałek. Trwało to jedno mgnienie oka. Prof. Chlamtacz rzucił się na ratunek koledze, który pod razami pałek oblany krwią, upadł na ziemię, bandyci jednak, jak szybko wpadli, tak samo szybko umknęli, mięszając się w tłum kolegów zebranych pod aulą.

Wścieklizna.

Teraz napastnicy postanowili zdemolować samą aulę.

Jeden z pedeli, widząc na co się zanosi, czemprędzej podszedł do drzwi od wewnątrz auli i chciał je zamknąć. Ledwo kluczem obrócił w zamku, usłyszał silne uderzenia w drzwi, a za chwilkę wypadały z łoskotem deszczułki górnej części tych drzwi. Pedel spostrzegłszy, że awanturnicy używają do tego siekiery, umknął z przestrachu.

Dalsze uderzenia umożliwiły awanturnikom wejście do auli. Teraz działy się tu rzeczy niesłychane. Jedni bili szyby, drudzy łamali stoły, krzesła, fotele i katedrę, inni zaś niszczyli portrety, zniszczono też urządzenie gazowe.

Aula przedstawia widok strasznego zniszczenia. Na podłodze wśród odłamków szkła, połamanych sprzętów, walają się portrety, zrzucone ze ścian.

Nie lepiej wyglądają sąsiednie sale. Z auli wpadli awanturnicy do sali dziekanatu prawniczego. Tutaj leżały na stole togi członków senatu, przygotowane do promocyi.

Komedyant w rektorskiej todze.

Togę rektorską, któryś z awanturników porwał, ubrał się w nią i następnie — jak opowiadano — stanął w niej na barykadach, uzbrojony w nóż. Togę tę znaleziono później rozdartą na pół. Drugiej połowy podobno nie znaleziono.

Z sali dziekanatu prawniczego przeszli awanturnicy do kancelaryi oficyała uniwersytetu p. Owoca, gdzie pobili białe, matowe szyby w drewnianem przepierzeniu.

Bardziej, niż w dziekanacie prawniczym, hulano w sali konferencyjnej i w sali posiedzeń wydziału lekarskiego. Pominięto tylko pokój pedeli.

W sali konferencyjnej zbito duże lustro, wybito szyby w oknach, zniszczono zegar, popruto nożem kanapę, zbito umywalnię i połamano krzesła i stoły. W sali lekarskiej mieszczą się na ścianach portrety, oprawne w ramy z szybami. Wszystkie szyby tych obrazów laskami wybito.

Lampy gazowe w wszystkich powyższych salach pobito i pokręcono rury gazowe, podłoga zaś cała zaścielona szkłem, papierami, pozrzucanemi ze stołów, nogami od stołów i krzeseł i zlana wodą. Porozbijano też niektóre szafy.

Na korytarzach, od zachodniej strony budynku, sterczą ławki, niektóre połamane, na podłodze porozrzucane polana i szkło.

Na schodach od głównego wejścia, prowadzących na pierwsze piętro, widać było świeże ślady krwi.

Olbrzymią stratę ponosi uniwersytet przez barbarzyńskie zniszczenie olejnych portretów, któremi obwieszone były wszystkie ściany auli uniwersyteckiej.

Niektóre portrety ściągnięto ze ściany i rzucono na podłogę.

Rejterada.

Po dokonaniu awanturnicy blizko pół godziny siedzieli za barykadami. Wreszcie zapadła uchwała, aby opuścić barykady i główną bramą wyjść z gmachu uniwersytetu. Zeszli więc na dolny kurytarz, prowadzący do wyjścia. Bramę wchodową zastali zamkniętą.

Przedtem już rannego p. Winiarza zabrało pogotowie ratunkowe do domu. Opatrzono mu trzy rany na głowie. Prócz ran potłuczone ma ręce.

Awanturnicy stali chwilę przed bramą i naradzali się. Na front wyszło kilkunastu uzbrojonych w grabowe kije i nogi od stołów i krzeseł, inni poczęli dobywać się do bramy. Niebawem zdołano drzwi otworzyć.

Kilka minut prędzej — a byliby bezkarnie uciekli. Ledwo bowiem drzwi otworzyły się z łoskotem, nadciągnęło pod uniwersytet około 30 policyantów z komisarzem. Zrobiono natychmiast kordon przed schodkami budynku i wstrzymano wychodzących. Komisarz zażądał oddawania legitymacyi, lecz nie chciano tego uczynić. Czterech, którzy wyszli z grupy awanturników i wmieszali się między policyantów, poprowadzono na policyę. Reszta stała oko w oko z policyantami. Zdawało się, że dojdzie do starcia.

Masowe aresztowania.

Upłynęło tak około pół godziny. Na ul. św. Mikołaja zbierały się tłumy ludzi, w pobliżu kordonu policyantów zgromadziło się kilkuset polskich studentów. Napływała też policya piesza i konna.

Wreszcie sytuacya ta zmieniła się. Za chwilę ul. Akademicką kroczył niezwykły pochód. Mnóstwo policyantów pieszych i konnych po bokach, w środku zaś kroczyła ruska młodzież, śpiewając pieśni. Po drodze rozwinięto chorągiew, ale policya natychmiast ją odebrała. Koło kawiarni Schneidra była mała utarczka. Rusini chcieli iść miastem, lecz policya oparła się temu i poprowadzono ich ulicą Chorążczyzny i Ossolińskich, na policyę, gdzie umieszczono ich w lokalu strażnicy policyjnej.

Na policyi.

Sprowadzonych na policyę barbarzyńców przesłuchiwano do 1 w nocy. Tu opuściło ich „bohaterstwo“, i albo wypierali się winy, albo nie chcieli nic odpowiadać. A już każdy twierdził, że w tłumie demonstrantów „znalazł się przypadkowo“ lub został „falą porwany“. Po spisaniu protokołów wypuszczono ich na wolność.

Trzech osadzono w aresztach policyjnych, jako posądzonych o współudział w zbrodni gwałtu publicznego. Są nimi: Dymitr Didunek, słuch. med., Leon Cichowski, słuch. praw i Jarosław Babij, słuch. fil. Od każdego z aresztowanych odebrano indeks, a sprawa ich będzie oddaną sądowi. Pomiędzy aresztowanymi było dwóch teologów.

Popołudniu bramę uniwersytetu zamknięto i nikogo do wnętrza nie puszczano. Zdemolowanych sal nie ruszano zupełnie. Jeden z pedeli znalazł w kurytarzu flaszkę napełnioną jakimś płynem, którą zachował.

Nadto znaleziono „zgubiony“ (porzucony) długi, świeżo wyostrzony nóż i jeszcze inne rekwizyta.

Wśród „demonstrujących“ akademików znajdowali się, jak stwierdzono, znany prowodyr dr. Zahajkiewicz i redaktor wiedeńskiego *Akad. rutenische Rundschau* Włodzimierz Kuśnier, którzy jednak w czasie aresztowania ulotnili się.

Rany, jakie otrzymał prof. Winiarz, są bardzo poważne: dwie tłuczone na głowie, jedna 10, a druga 20 cm. długości i jedna rana na ręce. Prof. Schramm, który zaopiekował się chorym, stwierdził, że wprawdzie stan chorego nie budzi obaw, w każdym razie jednak chory poleży kilka tygodni w łóżku.

Z ostatniej chwili.

Dzisiaj na uniwersytecie panował względny spokój. Pod gmachem pełnią służbę koncepiści pp. Tauer i Pisarski z ajentem policyjnym. Grupy młodzieży żywo rozprawiają o wczorajszych zajściach na korytarzach i przed uniwersytetem, którego wygląd wewnętrzny podobny jest do pobojowiska. Szyby potłuczone, ściany podrapane. Imatrykulacya prawników odbywa się.

Opowiadanie naocznego świadka.

W portyerce czeka p. Dr. Henryk Scheps, który miał się wczoraj promować. Z powodu wczorajszego zajścia rektor odłożył promocyę na dziś.

Dr. Scheps, który był naocznym świadkiem wczorajszego napadu, opowiada:

„Właśnie wybiła 12 godzina. Byłem na auli z rodzicami, z krewnymi i dwoma kolegami. Nagle usłyszeliśmy w sieniach krzyk, trzask i hałas nie do opisania. Zaledwie ruszyłem się z miejsca, aby podejść ku drzwiom, do auli wleciał ogromny kamień, który rozsadził drzwi. Za kamieniem wpadło ze stu ludzi uzbrojonych w laski, pałki i topory. Na czele szedł młody blondyn i trzymał w ręku wielki topór. Tym toporem uderzył w stół nakryty zielonem suknem.

Mdlejące kobiety.

Ów jegomość musi być atletą, gdyż uderzenie było tak silne, że stół rozpadł się na dwie połowy. Obecne kobiety zaczęły mdleć. Matka moja, 60-letnia staruszka z przestrachu runęła na ziemię. Nie wiedziałem co począć w tej chwili, czy ratować zemdlałą, czy prosić napadających, aby cofnęli się i nie podeptali leżącej na ziemi staruszki.

W tem jeden z napastników huknął mi do ucha: „My ne barbary!"

W auli teraz rozpoczęli dzieło zniszczenia. Tłukli szyby, łamali ławki, krajali portrety, a potem zaczęli wyciągać ławy i budować w sieniach barykady.

Teraz dopiero mogłem przyjść z pomocą zemdlałym. Matka nie dawała znaku życia. Chwyciłem ją wpół i wyniosłem do sieni, aby w mieszkaniu którego z pedeli przyprowadzić ją do przytomności. Ale tu znowu ogarnęła mnie rozpacz, na widok, że najbliższe mieszkanie pedela przegrodzone było barykadą. Musiałem więc z bezwładną kobietą na ramionach przełazić przez barykadę. Zanim dostałem się przez stosy ławek, pokaleczyłem sobie palce u rąk, otłukłem kolano.

Dr. Scheps opowiedział całą scenę wczorajszą z wielkiem wzruszeniem. Dzisiaj poznać na nim ślady przebytych cierpień moralnych, jest wylękły i blady, a gdy mówi, usta mu drgają nerwowo.

Co do dra Winiarza, który padł ofiarą wczorajszych zaburzeń, leży chory w domu. Stan chorego jest niedobry. W nocy miał gorączkę i odczuwa nieznośny ból głowy. Dr. Winiarz ma wiedzieć, jak nazywa się ów rusin, który mu zadał rany na głowie, jednakowoż policya nie zapytywała dotąd o nazwę owego jegomościa, ze względu na zły stan zdrowia chorego.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dziś rzym.-kat. Nawr. św. P., gr.-kat. Tatiany M.

Repertuar teatru miejskiego:

Dzisiaj: czwartek po raz drugi „Pan Tadeusz" opera w 4 aktach, napisał J. T. Wydżga. Gościnny występ Ireny Bohuss.

W piątek po raz czwarty „Zażarty automobilista" (der Kilometerfresser) krotochwila w 3 aktach, przez Kurta Kraatza.

W sobotę o godz. 3·30 popołudniu dla młodzieży szkolnej „Damy i huzary" komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry, ojca.

W sobotę wyjątkowo o godzinie 7-ej po raz trzeci „Pan Tadeusz" opera w 4 aktach I. T. Wydżgi. Gościnny występ Ireny Bohuss.

W niedzielę o godzinie 3·30 popołudniu „Tak albo nie" komedya w 4 aktach T. Bernard i A. Godfernaux, tłum. W. Paliński.

W niedzielę wyjątkowo o godzinie 7-ej wieczór „Lohengrin" opera w 4 aktach R. Wagnera. Gościnny występ Al. Bandrowskiego i Ireny Bohuss.

Coloseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) o godzinie 8-mej wieczorem, przedstawienie (serya od 16. do 31. b. m.)

Ekscel. Korytowski honorowym obywatelem.

Miasto Wieliczka zamianowało ministra skarbu swoim obywatelem honorowym. We Lwowie podobny wniosek napotkałby na wielkie trudności. Chyba, że pan minister odpisałby naszym radnym zaległe podatki i ponadawałby im różne koncesyjki.

P. Gabryela Zapolska

wyjechawszy do Krakowa na benefisowe przedstawienie swej sztuki, „Moralność pani Dulskiej", zapadła tam na silną influenzę i przeniesiena została do szpitala na oddział prof. Pareńskiego.

Aresztowanie Rusinów.



Usprawiedliwienie nieobecności w szkołach.

Z powodu panujących obecnie silnych mrozów Rada szkolna krajowa, przypominając i stosownie interpretując istniejące w tej mierze przepisy, rozporządziła, że w razie zimna poniżej —15° R. nieobecność uczniów szkół średnich, jakoteż szkół ludowych ma być uważana za usprawiedliwioną.

Wieczór inauguracyjny

z łaskawym współudziałem pań: Kamińskiej, Nałęczównej, oraz kółka muz. „Sokoła III", urządza Stowarzyszenie uczniów sztuki drukarskiej w tę niedzielę, w sali stow. ręk. lwow. „Gwiazda" (przy ul. Franciszkańskiej l. 7).

Przyczyna długiego życia.

Pewna staruszka w Ameryce obchodziła tymi dniami stuletnią rocznicę urodzin. Zapytana, czemu przypisuje tak długie życie, odpowiedziała, że wesołości. Starałam się — mówiła — nigdy niczem się nie martwić i jak najmniej przestawać z ludźmi, patrzącymi czarno na świat. Miałam trzech mężów; z ostatnim z nich rozwiodłam się, mając już 97 lat życia, dlatego, że mię zatruwał swoim pessymizmem. Ludzie zwykle biorą sobie bardzo do serca straty materyalne; ja nigdy się nimi nie martwiłam. Owszem, usilnie się starałam, ilekroć mię jakaś strata spotkała, zwrócić moją uwagę na coś wesołego. Rozumowałam sobie bowiem tak: na to, żeby żyć, zarobię zawsze, a strata materyalna może mię tylko zbytków pozbawić. Zbytki zaś prowadzą do ukrócenia życia.

Na to zgadzają się już wszyscy uczeni, że nic tak nie skraca życia, jak troski i zgryzoty. Bardzo sumienne badania przeprowadził nad tym problemem słynny rosyjski uczony Miecznikow i doszedł do tego samego wyniku, który dziś już za pewnik uchodzić może.

Krótko i węzłowato.

Nad okienkiem głównego urzędu telegraficznego umieszczono kartkę z wypisanemi na niej ołówkiem, zaledwie czytelnemi słowami: „Wszystkie linie telegraficzne prócz do Krakowa przerwane". Żadnych wyjaśnień, żadnych ogłoszeń — prawdziwie austryacki szlendryan.

Aresztowanie Rusinów,

którzy zdemolowali uniwersytet, nastąpiło przy pomocy przeszło stu pieszych i konnych policyantów. Rycina nasza przedstawia chwilę, gdy demonstranci, otoczeni silnym konwojem, wchodą w ul. Chorążczyzny.

Policyanci tworzyli tak silny pierścień, że o rozerwaniu go, do czego ci bohaterowie mieli ochotę, ani mowy być nie mogło.

Wielka księga adresowa.

Wydana przez p. Stefana Mikulskiego na rok 1907 w formacie wielkiego 4° przedstawia się tak pod względem typograficznym jak i obfitości informacyj nader korzystnie. Księga zawiera prócz kalendarza na rok 1907 i przewodnika po Krakowie i Podgórzu, alfabetyczny, bardzo dokładny spis mieszkańców Krakowa i Podgórza, takież spisy wszystkich zawodów i firm protokołowanych w obu miastach, wykaz właścicieli realneści, posiadaczy połączeń telefonicznych, oraz szematyzm Krakowa i Podgórza. Odpowiednie miejsce zajęły w księdze adresowej zdrojowiska, stacye klimatyczne i zakłady lecznicze polskie, tudzież adresy właścicieli dóbr i dzierżawców w Galicyi.

Sfery kupieckie i przemysłowe naszego miasta przyjęły przychylnie Księgę adresową, jako obfitą w informacye, oraz mimo wielkiej objętości, łatwą do zoryentowania się, gdyż i główne działy mają oddzielną paginacyę, a nadto rozdzielone są kartonami. Wydawnictwo dla handlu, przemysłu i wszelkich zawodów bardzo porządane, wykazuje stały postęp w udoskonaleniu; obecny rocznik, trzeci z rzędu, zawiera wiele nowych ulepszeń tak technicznych jak odnoszących się do treści i jej podziału.

Niebezpieczni włamywacze.

P. Zygmunt Scheller wróciwszy wczoraj wieczorem do domu przy ul. Kotlarskiej l. 18 zastał porozbijane zamki u drzwi. W pokoju ujrzał dwóch ludzi, którzy uwijali się koło

szafy. Na widok gospodarza domu rzucili się do ucieczki. Jeden z nich zbiegł, drugiemu gospodarz zagrodził drogę. Rozpoczęła się teraz walka między złoczyńcą a gospodarzem. W tym czasie nadeszła żona p. Schellera, Klara. Żona przyszła z pomocą szamocącemu się mężowi, zbrodniarz jednakowoż uderzył ją pięścią w głowę tak, że upadła na ziemię. Ale niebawem na krzyk napadniętych zbiegli się domownicy, przy których pomocy udało się Schellerowi pokonać i związać zbrodniarza. Jest to notowany złodziej i włamywacz Maryan Mahojów vel Maślankiewicz. Przyprowadzony na inspekcyę udawał pijanego i tłumaczył się, że o niczem nie wie.

W mieszkaniu p. Schellera wszystkie szafy były pootwierane, a rzeczy spakowali włamywacze do prześcieradła. Pomimo, że p. Scheller w czas jeszcze przybył, zginęło palto, w którym znajdowało się gotówką 1000 koron. Palto to niezawodnie wyniósł trzeci złodziej, którego widziano, jak przechadzał się przez dłuższy czas po ganku. Pytany Mahojów o nazwiska wspólników, nie chce wyjawić swoich pomocników.

Nowy sposób rekursowania.

Rada gminna w Tłumaczu uchwaliła wydzielić kilka morgów pola na pastwisko dla 2 par koni gminnych. Nie podobała się ta uchwała tamtejszym gospodarzom, zebrali się więc tłumnie, i naprzód obili radnego, który postawił ów wniosek, poturbowali drugiego, który popierał ten wniosek, następnie kolejno udali się do mieszkania burmistrza i innych radnych i zagrozili czynnym oporem w razie wykonania tej uchwały.

Ten „rekurs“ kołtunów tłumackich rozpatrywać będzie sąd.

Zamknięcie szkół ludowych.

Rychło w czas zdecydowała się Rada szkolna wydać okólnik, zamykający szkoły ludowe aż do wtorku, a to z powodu niebezpiecznych dla zdrowia dzieci mrozów. Trzy dni trwała ta klęska, to odmrażanie sobie nosów i uszu, nim biurokratyzm szkolny zdobył się na krok, który bez długiej formalistyki należało zaraz pierwszego dnia uczynić.

Z mętów życiowych.

W miejscowości Brandeis nad Łabą, aresztowano niejaką panią Swoboda pod zarzutem, że dziewczęta z najlepszych domów mieszczańskich zwabiała do swego mieszkania, gdzie oficerowie upijali je i bezcześcili. W sprawę tę wmnieszane są córki z najlepszych tutejszych rodzin mieszczańskich.

Spirytus na ulicy.

Wczoraj w południe jakiś chłopak ciągnął placem Maryackim wózek naładowany flaszkami i gąsiorami spirytusu. Przed pomnikiem Mickiewicza najechał na niego fiakier i wózek przewrócił, a cenny i pod specyalną opieką władz skarbowych znajdujący się płyn całą rzeką rozlał się na ulicy. Zrobił się gwałt, fiakier uciekł, a tylko mnoga gawiedź, zleciawszy się na miejsce wypadku, wciągała z rozkoszą w nozdrza dar spirytusowy, twierdząc dowcipnie, że na te ciężkie czasy dobra psu i mucha!

Magistrat nowosandecki a dom rozpusty.

Nasz korespondent *(K.)* donosi nam:

W Nowym Sączu na trakcie tak zwanym „Zabulince“ znajduje się osławiony od dawna, bo od lat dziesięciu, dom rozpusty, w którym wesołe córy Koryntu, niekontentując się orgiami wśród własnego „locus“ przenoszą je aż na ulicę i to w tak drastyczny sposób, iż wywołało to poważne rozgoryczenie „podtatusiałych ojców miasta“, którzy nie wiele myśląc udali się do miejscowego burmistrza z gremialną prośbą, by wydał bezwłocznie polecenie przeniesienia rzeczonego domu w inne, mniej ludne i centralne miejsce.

Prośba ich jednak nie odniosła żadnego skutku, a rekurs wniesiony w tej mierze do drugiej instancyi dał również ten sam rezultat, powodując się utartym frazesem i odpowiedzią: „że co mogło istnieć lat dziesięć, może i nadal zostać.“

Ciekawą jest rzeczą, co powoduje tak horendalną odpowiedź, czy silne wpływy właścicielki rzeczonego lupanaru p. Goldy Sonenschein — sięgające aż w dziedzinę magistrackich rozporządzeń, czy pokaźne kształty kapłonek Afrodyty — kształty, którymi mogą się mieszkańcy Nowego Sącza napawać nawet w biały dzień bez żadnych osłonek... ku wielkiej uciesze i demoralizacyi przechodzącej tamtendy młodzieży szkolnej, i coraz większem rozżaleniu na tak opłakane stosunki miejskie pod względem moralności publicznej uczciwych mieszkanek miasta?

Zagadkowe aresztowanie.

W jednej restauracyi w rynku siedział p. Kwiciński, pochodzący z Królestwa Polskiego. Przez kelnera kazał zawołać ekspresa, któremu wręczył list adresowany do nowego biskupa ks. Bandurskiego. W odpowiedzi ekspres przyniósł p. K. od biskupa kwotę 60 koron. Zaledwie p. K. zapłacił rachunek i zbierał się do wyjścia, wszedł agent policyjny do restauracyi i aresztował p. K. Jest to widocznie jeden z tych jegomościów, którzy utrzymują się z pisania listów żebraczych i z wyłudzania datków od ofiarnych osób.

Z tajemnic pożycia małżeńskiego.

Izak i Chana Goldbergowie, małomiasteczkowi chałatowcy, przez 20 lat żyli ze sobą w przykładnej zgodzie. Wiedli żywot spokojny; on handlował kurami i cebulą, ona kupowała i sprzedawała jaja, i tak płynął im czas bez wielkiej troski i kłopotów. Ale dyabeł nie śpi i chodzi między ludzi, a na utrapienie Chany, dyabeł usidlał Izaka. Tym dyabłem była młoda dziewczyna wiejska z okolic Jaworowa. Stary Izak zaczął namiętnym okiem spoglądać na młodą Kaśkę. Stary bezwstydnik! On, Izak, ojciec dzieci, brwi mu już posiwiały, a on mruży i zalotnie spogląda na trefną dziewkę. To też Chana spakowała swoje rzeczy, zabrała ze sobą gotówkę 1.200 koron i uciekła z Jaworowa do Lwowa. Tu zamieszkała u znajomych katolików na placu Strzeleckim. Zawiedziona kobieta nie zapomniała i o zemście. Zabrała ze sobą.... koszulę wiarołomnego męża. U przesądnych chałatowców — to wielka rzecz! Przekleństwa wypowiedziane nad koszulą, ziszczą się niezawodnie, wedle pojęcia starozakonnych. To też stary Izak dowiedziawszy się o tem, z rozpaczy rwał sobie włosy.

Sprawa oparła się o sąd. Sędzia nadaremnie starał się pogodzić małżonków, dopiero stróżowa z placu Strzeleckiego wykradła Chanie ową zaczarowaną koszulę i oddała Izakowi. To wpłynęło na zawarcie ugody. Pogodzeni przyszli na drugi termin, i oświadczyli sędziemu, że wyjeżdżają do Ameryki, aby tam zapomnieć o bolesnych chwilach, jakie przebyli na tej półkuli.

Wilki w Hiszpanii.

W północnych i północno-zachodnich okolicach Hiszpanii zwłaszcza w Galicyi (hiszpańskiej) i w górach pyrenejskich zeszły skutkiem silnych opadów śnieżnych całe stada wilków z gór do dolin i zamieszkałych miejscowości, gdzie wyrządziły wielkie szkody. W miejscowości Gueca wilk schronił się do kościoła. Straszny wypadek zdarzył się w Ferrol. Żebraczka nosząca dziecko i worek z chlebem, musiała przejść przez wązką kładkę. Położyła tymczasem dziecko i poniosła worek na drugi brzeg. W tej chwili nadszedł wilk i pożarł dziecko przed oczyma matki.

Fałszerze czeku na 20.000 kor.

Rozprawa powyższa skończyła się uwolnieniem wszystkich oskarżonych. Dr. Dwernicki w swej świetnej obronie wskazał na to przedewszystkiem, że oskarżeni są w gruncie rzeczy „szlachetnymi patryotami“ i dlatego trudno przypuszczać, aby posunęli się do tak nizkiej zbrodni, jak oszustwo w Banku krajowym. Ława przysięgłych pierwsze i drugie pytanie zaprzeczyła 9 głosami, a trzecie i czwarte jednogłośnie. Prokurator niezgłaszał zażalenia nieważności, więc oskarżonych wypuszczono natychmiast z więzienia śledczego. Władyka, który aresztowanie i proces spowodował, nie otrzyma zatem wyznaczonej przez Bank nagrody 1000 koron. Ciekawem było przypuszczenie dra Dwernickiego, że Władykę namówiły do tej dynuncyacyi „niższe ciemniejsze... organa policyjne!“.

Ogień.

Wskutek wadliwej budowy, wczoraj wieczorem zajął się sufit w hotelu francuskim. Ogień objął całą powałę, tak, że musiano zerwać dwa sufity, aby zapobiedz rozszerzeniu się pożaru. Szkoda wynosi 600 koron.

Ucieczka zbrodniarki.

Sąd w Tłumaczu odniósł się telegraficznie do tutejszej policyi, że w tych dniach zbiegła z Tłumacza niejaka Chana Pistreich, licząca lat 20. Pistreich podejrzaną jest o zbrodnię morderstwa.

Okrutne morderstwo.

Z Rożniatowa donoszą, że w nocy z 15. na 16. bm. zamordowano w okrutny sposób tamtejszego rzeźnika Wincentego Wandacha. Wracał on z Krechowic, gdzie odstawił na kolej kilkaset sztuk świń, zakupionych na jarmarku. Na powracającego napadnięto w polu i tam ugodzono go w głowę jakimś sępem narzędziem tak silnie, że załamano mu czaszkę, następnie pastwiono się na bezprzytomnym w okrutny sposób. Całe ciało Wandacha pokryte było odciskami podków i butów. Jeden z morderców po dokonaniu zbrodni jak zbadano, wrzywiózł na sadiach zamordowanego do Rożniatowa i porzucił go w rowie, na co wskazuje brak krwi w tem miejscu, w którym leżał śp. Wandach. Śledztwo wdrożono.

TELEGRAMY.

Następca biskupa Bandurskiego.

Kraków. Do kapituły katedralnej krakowskiej powołany będzie ks. Mazanek, prof. seminaryum duchownego w Przemyślu, w miejsce ks. biskupa Bandurskiego.

Krakowskie potrzeby.

Kraków. Dziś popołudniu wyjeżdża do Wiednia deputacya miejska, złożona z prezydenta miasta i radnych Bandrowskiego i Staniszewskiego w sprawie upaństwowienia wyższej szkoły handlowej i rozszerzenia głównego dworca.

Mróz w Krakowie.

Kraków. Wisła stanęła na całej przestrzeni pod Krakowem.

Pogotowie ratunkowe interweniowało wczoraj w 34 wypadkach odmrożenia. — Dziś otwarto dwie ogrzewalnie. — Mróz zelżał. Rano wynosiła temperatura 21° C. Pociąg przychodzi ze znacznem opóźnieniem.

Z powodu przerwy

w komunikacyi telegraficznej i telefonicznej nie nadeszły dziś rano do Lwowa żadne wiadomości, oprócz krakowskich.

Czysta niezrównana nalewka ◆◆◆◆ na świeżych owocach • **Morelówka** • poleca handel **W. FRIEDA** Lwów, Kochanowskiego 1 [illegible]
Litrowa butelka 1 złr. 40 ct. — Od 10-ciu butelek rozsyłam franco kolej
Kupcom odpowiedni rabat.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim“, jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy. — Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

Pianino kupię za gotówkę. Hoppen, ul. Stanisława 6. 64

Pianino elektryczne, całkiem nowe o 50 procent niżej ceny fabrycznej do sprzedania. Wiadomość w Administracyi. 63

Kupię kamienicę w śródmieściu z wolnemi latami lub bez, z wkładem 20.000 koron. Adres w Administracyi. 65

Julius Weiss
konsesyonowany
zakład instalacyjny,
gazowy i wodociągowy
LWÓW, ulica św. Michała l. 4.
Specyalista dla urządzeń klozetów, kanalizacyi i kąpieli. 58

STARE LUSTRA
(t. zw. ślepe), i szkła z luster kupuje zakład fotograficzny ulica Kopernika 8.

Zdolne spodniczarki i staniczarki znajdą stałe zajęcie. — Mickiewicza 18, I. p. w podwórzu. 86

Osoba inteligentna poszukuje miejsca w sklepie za większą kaucyą. Listy: »Goniec Polski« Słowianka, za okazaniem kwitu. 87

Z Paryża i Londynu. — Pierwszorzędna pracownia sukien francuskich i angielskich **Antoniego Tureckiego, Akademicka 11,** została znacznie powiększoną, przyjmuje i wykonuje zamówienia w przeciągu 24 godzin po cenach przystępnych. Liczne modele francuskich toalet na składzie gotowe. Z początkiem lutego V. kurs kroju i szycia ceny zniżone. **Cały kurs 50 koron.** 77

Poszukuję ucznia do praktyki handlowej. Pietrzycki. — Lwów, Mikołaja 9. 80

Dopokąd zapas starczy wysyła Księgarnia Powszechna we Lwowie za nadesłaniem 1 K. (w znaczkach poczt.) **Znakomitą angielską powieść kryminalną.** Humego, **Tajemnica dorożki.** 4

Potrzebna służąca do wszystkiego. — Adres wskaże Administracya „Gońca Polskiego“. 75

Właśnie wyszło:
Mieczysława Rościszewskie[illegible]
„Krasomówst[illegible]
Sztuka zabierania [illegible]osu w różnych okazyach [illegible]cia codziennego. (Zasad[illegible]owadzenia roz[illegible]ych, retoryki wyżmów poto[illegible]wnej korespondenszej i p[illegible] L 2·40. Do nabycia cyi). [illegible]zystkich księgarniach i u we[illegible]adcy Stanisława KÖHLERA [illegible]ęgarza we Lwowie, franco za nadesłanem przekazem koron 2·85. 55

Największa
WYPOŻYCZALNIA
Fraków, ◇
Anglesów
i Smokingów
Lwów Sienkiewicza 5.
36

„JUTRZENKA POLSKA“

pismo dwutygodniowe ilustrowane, nauce i rozrywce młodzieży poświęcone, wychodzi we Lwowie rok trzeci ◇ pod redakcyą Stanisława Tokarskiego.

„JUTRZENKA POLSKA“ pismo dwutygodniowe ilustrowane, nauce i rozrywce poświęcone. wychodzi we Lwowie rok trzeci, pod redakcją Stanisława Tokarskiego. „JUTRZENKA POLSKA“ zawiera w części literackiej: Opowiadania historyczne, powieści, podróże, wiersze, komedyjki, pogadanki, zabawki naukowe, zagadki, rebusy szarady itp., wszystko w formie przystępnej, **o treści religijnej katolickiej, polskiej.** Do każdego numeru „JUTRZENKI POLSKIEJ“ **bezpłatny dodatek p. t. „Moja książeczka“,** dla młodszej dziatwy przeznaczony. Do każdego numeru dodatek powieściowy w tym roku p. t. „**Mistrz Twardowski**“ czarodziejskie opowiadanie. Ilustracye pierwszorzędnej wartości. Prenumerata wynosi; rocznie tylko 6 K 80 h, półrocznie 3 K 80 h, razem z przesyłką pocztową.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Hausnera l. 7, gdzie pismo zamawiać należy. 20

Gościec, zapalenie stawów, nerwobole, ból głowy, ból zębów

„REUMATYZM“

usuwa częstokroć po jednorazowym użyciu od szeregu lat znany i ogromnie rozpowszechniony

„ICHTYOMENTHOL“

tysiące uwierzytelnionych podziękowań i kilkuset atestów pp. Lekarzy, Klinik i Szpitali, świadczą o niebywałych skutkach, stosowaniem „ICHTYOMENTHOLU“ — Prawnie ochroniony.

Ichtyomenthol jest do nabycia we wszystkich aptekach i drogueryach lwowskich, krajowych i zagranicznych.

Cena flaszki 1 korona.

Główny skład wysyłkowy: Laboratoryum chemiczne aptekarza Edelmana w Bohorodczanach.

Pocztą wysyła się najmniej 2 flaszki. — 10 flaszek wysyła się opłatnie (franko) za 10 koron.

Ostrzerzenie! Wielki pobyt Ichtyomentholu spowodował nieuczciwą konkurencyę do wszelkiego rodzaju naśladownictw! — Uprasza się przeto wyraźnie żądać ICHTYOMENTHOLU Edelmana, w plombowanem opakowaniu. 46

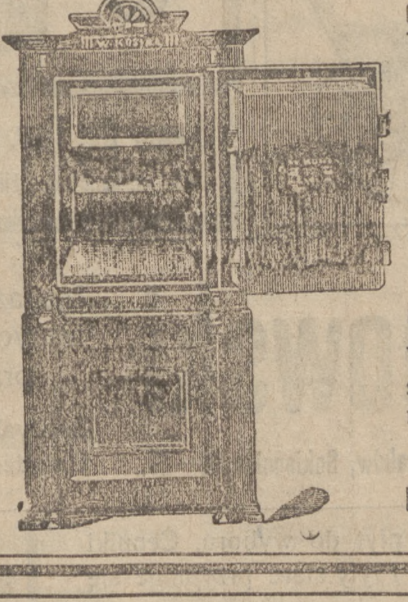
C. i k. DOSTAWCY NADWORNEGO 22

HAYA **PUDER ANTISEPTYCZNY**
przez powagi lekarskie polecany, jest najlepszym proszkiem do zasypywania dla niemowląt i dzieci. — Prawdziwy tylko z marką „Opatrzność“. Cena pudełka 70 h.

HAYA **MYDŁO HYGIENICZNE**
jest najlepszym mydłem do mycia dzieci. Sporządzone z materyałów najdelikatniejszych, odpowiada najwybredniejszym wymogom hygieny. — Cena pudełka 70 hal.

Tysiące podziękowań! Ostrzega się przed naśladownictwami! W każdej aptece i droguery do nabycia! Żądać należy wyraźnie! „HAYA“ pudru antiseptycznego. „HAYA“ mydła hygienicznego. Główny skład wysyłkowy

S. HAY, aptekarz, c. i k. dostawca nadworny we Lwowie.



C. K. UPRZYWILEJOWANA PIERWSZA KRAJOWA
fabryka kas ogniotrwałych
WOJCIECH KOSIBA
i WŁ. CHUDZIKOWSKI zięć
WE LWOWIE
Lwów, dworzec ul. Na Błonie 22. — Telefon 110.

Wynik próby ogniowej w miesiącu styczniu 1906 wobec komisyi rządowej rzeczoznawczej przedsięwziętej 5

uznany został za znakomity.

BERGERA
PUDER DLA DZIECI
w pudełkach sitkowych. Cena 50 hal. — Jest najlepszą zasypką przeciw wyparzeniom, wypryskom. W wypadkach chorobowych rozwiniętych goi i usuwa takowe szybko i trwale.
WSZĘDZIE DO NABYCIA.
Główny skład:
Apteka pod złotem Jeleniem we Lwowie, Rynek,
Brama Andriollego. 5

Świeże masło wysyła pocztą netto kg. 4·25 za pobraniem K 12, bez zobowiązań **Mleczarnia Przeworska Lwów** — Polna 25. 61



KAWIARNIA
Chorążczyzna 23.
CABARET
Koncert.
Najprzyjemniejszy lokal dzienny i nocny

NAJWIĘKSZA ZNANA
wypożyczalnia książek
STAN. KÖHLERA
ulica Batorego l. 28
WE LWOWIE
tuż naprzeciw gimnaz. Fr. Józefa
Nowości wszelkie zaraz p[o] wyjściu z druku.
Najnowszy komp. katalog posyła się gratis.
Abonament (3 tomy naraz miesięcznie 50 ct., kaucya 1 zł.
Na prowincyę (10 tomów naraz 1 zł., kaucya 5 zł. 56
Rozpoczynać można codziennie

Świeże
mleko
poleca
MLECZARNIA PRZEWORSKA
ul. Sienkiewicza 3,
pl. Smolki 5,
ul. Słowackiego 8.
Dostawa do mieszkań.
27

Dowodem pożyteczności
Słownika obcych wyrazów
(około dziesięć tysięcy wyrazów obcych i łacińskich przysłów i sentencyi w polskiej mowie używawych, wraz z ich dokładnem objaśnieniem) jest tego szybkie wyczerpanie się i wyjście obecnie w nowem poprawnem drugiem wydaniu. Cena K 1·80. Do nabycia we wszystkich księgarniach i u nakładcy Stanisława Köhlera, księgarnia we Lwowie. Wysyłka franco za nadesłaniem K 2·18. 57

Największa
Wypożyczalnia
WZORÓW
do MALOWANIA
Alojzego Hübnera
przeniesiona została
do Filii ul. Teatralna 3, naprzeciw Katedry.

Wyroby z drzewa do malowania i wypalania. Farby olejne artystyczne: Karmańskiego, Schoenfelda i Lefranca. Farby wodne, Farby „Helios“, Olejki i werniksy, Płótna malarskie, Ramy do płócien składane. Pędzle wszelkiego rodzaju, Aparaty do wypalania, Perfumerye zagran. Pudry, Mydełka' Wody kolońskie, — Farby do farbowania włosów, oraz wszelkie nowości toaletowe poleca

Filia Alojzego Hübnera Lwów, ul. Teatralna 3.
NAPRZECIW KATEDRY. 7

Artystyczny zakład rytowniczy
Maksa Glasermana
we Lwowie, Sykstuska 17.



wykonuje gustownie i po umiarkowanych cenach, stampilie kauczukowe, pieczęcie, tablice i napisy metalowe, oraz grawury na wszelkich metalach. Wielki skład drukarń kauczukowych oraz

Farb do stampilii.
Dla stowarzyszeń robotniczych znaczny opust. 84

1 los węg. Czerw. Krzyża
1 los węg. Bazylika
1 los serbski tytoniowy
1 los węg. Josziv

Polecamy te 4 losy za kwotę K 112, 28 rat po 4 K. Pierwsza rata zpn. wynosi 7 K, dalsze po 4 K. Prawo gry już po złożeniu 1 raty zpn. Ta grupa ma rocznie 9 ciągnień. — Każdy z tych losów ma kilka głównych wygran. a musi być wylosowany najniż. wygraną.

Dom bankowy
Schütz i Chajes
Lwów, pl. Maryacki l. 7.
30

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA: STANISŁAW BRANDOWSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI KOMANDYTOWEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, BRANDOWSKI & HEGEDÜS, POD ZARZĄDEM K. DOROSZYŃSKIEGO.